

# Marian Filar

---

## Szcęściarz Hammurabi

---

Palestra 41/7-8(475-476), 67-69

---

1997

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

# Co piszczy w prawie

Marian Filar

## ■ Szczęściarz Hammurabi

Do historii ustawodawstwa karnego przeszły cztery wielkie kodyfikacje: kodeks Hammurabiego, Karolina, Józefina i kodeks Napoleona. My dorzucilibyśmy tu jeszcze nasz kodeks Makarewicza z 1932 r. Ich wspólną cechą było, iż w legislacyjnej kuchni nie pichciły ich żadne gremia parlamentarne. Oczywiście ani cesarz Karol, ani też tym bardziej Hammurabi, nie chwytali osobiście za pióra, by mozolnie zapisywać poszczególne paragrafy. Zlecali po prostu tę robotę jednemu lub kilku „jajogłowym” specjalistom mówiąc im na wstępie, czego od nich oczekują, zaś na zakończenie sprawdzając, czy cesarskim oczekiwaniom stało się zadość. I na ostatniej stronie składali swój podpis. Kodeksy przechodziły „do realizacji”, cesarze zaś do historii. I słusznie, wielkość władcy ocenia się bowiem po tym, jak umie dobierać sobie właściwych ludzi do spełnienia określonych zadań.

Nowa polska kodyfikacja karna zakończyła właśnie krzyżową drogę parlamentarną procedury. W legislacyjnej kuchni aż roilo się jednak od kucharzy, z których każdy, choć z zupą tego rodzaju miał na ogół do czynienia po raz pierwszy w życiu, pałał ambicją wrzucenia do niej jakiejś „wkładki” wedle

własnego gustu, lub przynajmniej jej dodatkowego dosolenia czy też spie... (pardon!) dopieprzenia.

Kucharze sejmowi okazali się dzięki Bogu wstrzemięźliwi, wprowadzając do projektu jedynie nieliczne i raczej drobne poprawki. Senaccy poszli za to „na całość” wprowadzając ich do projektów prawie 200 (!!).

Nad kodyfikacją karną pracowano przez 7 lat (a właściwie wiele dłużej, gdyż prace nad reformą praktycznie podjęto już w 1980 r.) grono najwybitniejszych w Polsce specjalistów, tak teoretyków, jak i praktyków. Każda instytucja, ba – niemal każde słowo było na wszelkie sposoby cyzelowane po to, by stworzyć dzieło „trzymające się kupy” a co najważniejsze, odpowiadające tak najnowszemu zdobyczom nauki i praktyki na świecie, jak i naszym lokalnym potrzebom i uwarunkowaniom.

I choć można było mieć takie czy inne uwagi do projektu Komisji Kodyfikacyjnej, zamiar ten generalnie się powiódł. Trzeba było mieć znakomite samopoczucie, by w kilka dni wprowadzić do tego 200 poprawek! Zrealizował się tu niestety najgorszy z możliwych scenariuszy. Na poprawkowych inicjatywach Senatu położył się wyraźny cień nad-

chodzących wyborów. Dobrze bowiem w ich perspektywie mieć za pazuchą argument, iż wniosło się twórczy wkład w dzieło walki z przestępczością nękającą wyborców. Gorzej jednak, gdy wkład ten jest jedynie efektywną, lecz pozbawioną praktycznego znaczenia, atrapą. A taką atrapą jest m.in. notoryczne podwyższanie sankcji za poszczególne przestępstwa. Kto ma elementarne pojęcie o zasadach polityki kryminalnej i praktycznego funkcjonowania prawa ten dobrze wie, iż dla stanu i rozmiarów przestępczości nie ma żadnego znaczenia fakt, czy np. dolna granica kary za zamach na Prezydenta wynosić będzie 10 czy 12 lat, zaś kara za zgwałcenie zbiorowe wynosić będzie od 2 do 12 czy też od 3 do 15 lat.

Pęd ku podwyższaniu sankcji jest przejawem całkowitego braku zaufania dla kwalifikacji zawodowych i doświadczenia sędziów. A przecież zostać sędzią, zwłaszcza w sądzie wyższej instancji, jest trudniej – bez obrazu – niż senatorem. Trzeba odbyć specjalistyczne studia, aplikacje, asesury, praktyki itp., w sumie w najlepszym razie 10 lat przygotowania zawodowego. Sędzia taki na ogół dobrze wie jaką karę wymierzyć w danym przypadku i nie trzeba go prowadzić za rączkę usztywniając (jak np. miało to miejsce w przypadku recydywy) obszar jego swobodnego uznania. I nie miało też sensu „puszczając oko” do wyborczej publiki wprowadzać przestępstwa ucieczki z miejsca wypadku drogowego, skoro w projekcie był przecież przepis stanowiący, iż ucieczka taka stanowi ustawową okoliczność obciążającą odpowiedzialność sprawcy wypadku, ani też powracać do ulubionej kary tzw. socjalistycznego prawa karnego

w postaci przypadku mienia, skoro przepadek ten i tak można było orzec w trybie przypadku tzw. owoców przestępstwa. Bo to są tylko atrapy!

I nie miało sensu, oglądając się za przyszlými ewentualnymi koalicjantami, ulegać krzykliwym grupkom wracając do dotychczasowej formuły karalności pornografii, gdzie to wszystko było zabronione, nic zaś nie było ścigane. Zawarte w projekcie Komisji Kodyfikacyjnej ograniczenie ścigania jedynie do tzw. pornografii twardej oraz sposobu rozpowszechniania, który narażał na konfrontację z pornografią tych, którzy tego sobie nie życzyli, dawał szansę, iż, jakby to powiedzieli niektórzy „w tym temacie” ścigane będzie jedynie to, co na ściganie naprawdę zasługuje. A zresztą, choć nie oglądam pornografii, nie gustuję bowiem w smakowaniu lodów przez szybę, gdyby nie daj Bóg przyszła mi na to ochota, nie widzę powodu, bym musiał pytać o zgodę senator Grzeško-wiak czy senatora Andrzejewskiego.

I jeśli postuluje się wprowadzenie przestępstwa tzw. bezwypadkowego prowadzenia pojazdu w stanie nietrzeźwości, to jak krytycznie nie ocenialibyśmy tego czynu, trzeba zdać sobie sprawę, że serwujemy naszemu systemowi wymiaru sprawiedliwości, który i tak bliski jest „zakorkowania”, ok. 50 tys. nowych spraw. Nie mówiąc już o tym, iż powracamy do konieczności pobierania we wszystkich tych przypadkach krwi, jako że alkomat jest dość ułomnym dowodem ilościowym w tym względzie. I jeśli nawet udałoby się to nam zrobić w przerwach między kolejnymi strajkami służby zdrowia, to na ołtarzu wymiaru sprawiedliwości przelalibyśmy więcej krwi niż w bitwie pod Grunwaldem!

A jeśli zakres przepisu o tzw. czynnej napaści na Prezydenta RP poszerzamy na napaść na wszelkich przedstawicieli władzy państwowej, ocieramy się o granice śmieszności, narażając się przy tym na podejrzenie iż rozumowało się: „ma być chroniony Kwaśniewski, dlaczego nie mam być chroniony ja!”. A przecież Prezydent RP, kim by on nie był – znów bez obrazy – senator X to jednak nie to samo!

Na szczęście Sejm połapał się w ostatniej chwili i co smakowitsze senackie „wkładki” odesłał „na drzewo”. I choć nie jest to z pewnością Sejm moich marzeń, niech mu za to Bozia w dzieciach wynagrodzi!

Gdy już więc wszystko zdawało się zmierzać do mniej więcej pomyślnego finału, po zakamarkach gmaszyska na Wiejskiej zaczęto znów przebąkiwać o rewizji kodeksowego przepisu znoszącego karę śmierci. I żeby było śmiesz-

niej, czynili to także przedstawiciele ugrupowania, które jako tworzące koalicję jeszcze niedawno wnosili do parlamentu projekt, w którym kary śmierci nie było! Rozumiem w pełni dramatyzm bulwersującego mord w podwarszawskim lasku! Ale zła tego świata nie da się rozwiązać za pomocą dwu metrów sznura do bielizny! Bo to za proste, by było prawdziwe, o czym wie każdy, kto poważnie zajmował się zagadnieniami tzw. prewencyjnej funkcji kar. Przy takiej postawie nawet nieodżałowanej pamięci Pan Prezydent Wałęsa ze swoim „jestem za, a nawet przeciw” jest po prostu skautem. Ta nieoczekiwana przedwyborcza wolta musi budzić najwyższy niesmak!

I gdy pomyślimy o tym wszystkim, trzeba będzie westchnąć – Hammurabi, ten miał szczęście, bo mu w kodeksowej zupie nie grzebali kucharze-ama-torzy!